

ks. Dariusz Mroczek SCJ

Powołanie o. Leona Dehona

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry! Każde powołanie jest indywidualną drogą odpowiedzi na wezwanie Boga. Gdybyśmy zapytali kilku powołanych osób jak wyglądała ich droga, usłyszelibyśmy różne historie. Przyjrzyjmy się zatem jednej z nich. Jest to historia powołania zakonnego Założyciela księży sercanów – o. Leona Dehona.

Każdemu powołaniu towarzyszą osoby, które wywierają wpływ na odczytanie wołania Bożego. Niewątpliwie pierwsze wskazówki przekazali mu rodzice. Na całą duchowość Założyciela miała bardzo duży wpływ jego mama, Adela Stefania Vandelet. Wychowała się ona w instytucie zakonnym, gdzie był bardzo żywy kult Najświętszego Serca Jezusowego. Zapewne chciała poświęcić się życiu zakonnemu, lecz okoliczności życiowe sprawiły, że musiała pozostać w domu rodzinnym. Swoją pobożność uzupełniała głębokim życiem wewnętrznym. Rozpoczęła je dość wcześnie. Jako młoda dziewczyna poświęciła się całkowicie Maryi, a także praktykowała nabożeństwo do Serca Jezusowego i Dzieciątka Jezus. Sam o. Leon tak się o niej wyraził: *Piękna dusza mojej matki przenikała stopniowo moją duszę*. Lata, które przeżył pod opieką matki, były naznaczone radością modlitwy, wrażliwością na piękno liturgii, zafascynowaniem sprawami Bożymi i kościelnymi, wrażliwością na ubogich. Z perspektywy czasu o. Leon napisał o tamtym okresie, że było to *pierwsze ziarno powołania*.

Ale zazwyczaj tak bywa, że nie wszystko w życiu przebiega pięknie i bez przeszkód. O ile ze strony mamy mógł liczyć na wsparcie, tak ze strony taty spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem. Aleksander Juliusz, bo takie imiona nosił jego tata, był religijnie obojętny. Wprawdzie z wychowania rodzinnego zachował równowagę ducha i dobroć, to będąc w kolegium zaniechał praktyk życia chrześcijańskiego, zachowując jednak dla nich szacunek i uznanie. Dla Założyciela oziębłość religijna ojca była poważną sprawą. Jak sam wyznał: *Modliłem się za ojca również i ja od momentu, kiedy zacząłem pojmować sprawy wiary. Ileż razy w kolegium, a szczególnie w Rzymie, przylapywałem się na wylewaniu łez, modląc się o jego zbawienie*. Kiedy ojciec usłyszał, że syn chce wstąpić do seminarium, zdecydowanie się temu sprzeciwił. Pragnął osiągnąć, poprzez wykształcenie syna, wysoką pozycję.

To wszystko jednak nie wpłynęło na zmianę decyzji Leona. Przypomniawszy sobie tę szczególną noc Bożego Narodzenia 1856 roku, kiedy jako trzynastoletni chłopiec przeżył jedno z największych doświadczeń duchowych swego życia. Po latach tak wspomina: *Chrystus skłonił mnie z mocą, abym mu się poświęcił. Działanie łaski było mocne. Przez dłuższy czas pozostawałem pod wrażeniem, że ta święta noc była początkiem mojego nawrócenia*. Było to jego pierwsze, pewne wezwanie do kapłaństwa. I pomimo trudności, jakie przed nim postawił jego ojciec, nie poddał się zwątpieniu. Wiedział, że Pan Bóg potrafi pisać prosto na krzywych liniach. I nie mylił się. Ojciec, chcąc zmienić decyzję syna, zaproponował mu podróż na Wschód. Myślał, że będzie to dobra okazja, by zmusić go do zmiany planów. Jednak w planach opatrności Bożej była to dobra okazja, by utwierdzić go w swym przekonaniu. Rozpoczął, wraz ze swoim przyjacielem Leonem Palustre'em, długą, dziewięciomiesięczną podróż. Poprzez Szwajcarię, Włochy, Grecję i Egipt dotarli do Palestyny. Podróż ta zamieniła się w pielgrzymkę, w czasie której Leon podjął już decyzję, by pójść za głosem powołania. Wracając do La Capelle, zatrzymał się po drodze w Rzymie. W cza-

sie dziesięciodniowego pobytu został przyjęty na audyencji przez papieża Piusa XI. Była to kolejna osoba, którą Boża opatrzność postawiła na drodze powołania Leona. Papież bowiem, kiedy usłyszał o jego planach pójścia za głosem powołania, zaproponował mu wstąpienie do Francuskiego Seminarium w Rzymie. Skontaktował go również z przełożonym seminarium ks. Freydem, ze „świętym”, jak go nazwał. Tego kapłana o. Leon wybrał na swojego kierownika duchowego. Prowadził go przez lata seminarium i swoją pobożnością oraz zjednoczeniem z Bogiem miał ogromny wpływ na duchowe i kapłańskie ukierunkowania o. Leona. Jak sam napisał: *Kierownictwo duchowe ks. Freyda było jedną z wielkich łask mojego życia.*

Od chwili, kiedy jesienią 1865 roku podjął decyzję wstąpienia do seminarium, zapanował w jego duszy spokój. Wracał jednak do domu z drżącym sercem. Wiedział, że oczekiwały go przykrości nie tylko ze strony ojca, lecz także i matki, która chociaż była bardzo religijna, bała się utracić syna. *Miałem przykre scysje z moimi rodzicami. Ojciec bardzo cierpiał z powodu mojej decyzji... Rozwiewały się wszystkie jego marzenia... Matka, na której pomoc liczyłem całkowicie, niespodziewanie zupełnie mnie opuściła. Sama pobożna, pragnęła abym i ja był pobożny, przerażało ją jednak kapłaństwo. Sądziła, że przestanę należeć już do rodziny i że mnie utraci. Musiałem uczynić twardym serce, by oprzeć się wszelkim atakom, przez które musiałem przejść. Czasem byłem twardy dla moich rodziców. Było to jednak konieczne. Powiedziałem im, że jestem dorosły i chcę być wolnym. Wreszcie doszło do zgody. Pozwolili na mój wyjazd, lecz sceny z płaczem powtarzały się często.*

Tak oto 25 października 1865 roku Leon wstąpił do Seminarium Francuskiego św. Klary w Rzymie. Miał 22 lata. Został mu przydzielony mały i pusty pokój na poddaszu. Zewnętrznie nie było w tym nic pociągającego, mimo to Leon był wewnętrznie szczęśliwy. Kroczył już bowiem ku upragnionemu od tylu lat celowi – ku kapłaństwu.



BĄDŹCIE PROROKAMI MIŁOŚCI!



materiały duszpasterskie

**BĄDŹCIE
PROROKAMI
MIŁOŚCI!**



REDAKCJA

ks. Dariusz Mroczek SCJ

OKŁADKA

Klemens Knap

Materiały ukazały się z inicjatywy
Komisji Apostolskiej

© 2007 Dział Poligraficzny
Wydawnictwo Księży Sercanów
ul. Saska 2, 30-715 Kraków
tel./fax: 012 290-52-98
012 290-52-99
e-mail: dehon@wydawnictwo.net.pl
poligrafia@wydawnictwo.net.pl
www.wydawnictwo.net.pl

WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO